Warszawskie »DMUCHOGRAJE«

Chłopcy z 260 WDH lubią wędrować, uwielbiają szperanie w różnych zakamarkach. Ich harcówka jest najlepszym przykładem na to, że nawet w pomieszczeniu o wymiarach 4 x 4 metry może się zmieścić wszystko, co jest ciekawe i warte obejrzenia. Mają kolekcję starej broni, totemy, pamiątki z obozów, korzenie imitujące głowy zwierzaków, proporce, dyplomy, pieńki, na których można wygodnie usiąść.

W tym roku postanowili istniejący już od 15 lat przy drużynie zespół instrumentalny „Dmuchograje" wzbogacić o najmłodszych muzyków, szkolić harcerzy z klas piątych, aby przynajmniej przez najbliższe dwa, trzy lata zespół mógł grać w jednym składzie.

C. d. na str. 3

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 25 (2225)	WTOREK 27 marca 1973 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

KTO POMOŻE JOANNIE

?

Tylko wy możecie mi pomóc. Jestem strasznie samotna, nikt się do mnie nie odzywa. Co zrobić, aby klasa mnie znowu polubiła?

KN

Dalszy ciąg listu Joanny drukujemy na str. 3. Sądzimy, że sprawa koleżanki nie pozostanie ci obojętna...

Samowary pana PREZESA

PEWIEN PRACOWNIK sądownictwa miał takiego konika: lubił gromadzić stare świstki urzędowych papierków zaopatrzonych w znaki wodne. Ludzie patrzyli na niego z pobłażaniem. — Przecież to nie ma żadnej wartości! — mówili. Okazało się, że ma. Na podstawie tego oryginalnego zbioru naukowcy odtwarzają dziś historię papiernictwa w Polsce.

Człowieka, który przez całe życie zbierał guziki, uważano pewnie za równie upartego dziwaka. Ale tylko do czasu, kiedy słynne paryskie muzeum — Louvre — kupiło jego kolekcję za ogromną sumę. Nie myślcie jednak, że były to guziki byle jakie. Nie! Były to guziki wojskowe i — co bardzo ważne — zaopatrzone dodatkowo w dokładną dokumentację, czyli wszystkie dane pozwalające ustalić, jakiej armii żołnierz, gdzie i kiedy nosił mundur zapięty na taki to a taki guzik.

C. d. na str. 4—5

Pan Zbigniew Radzikowski jest prezesem powstałego jesienią 1971 roku Warszawskiego Koła Hobbystów. O jego pięknej kolekcji samowarów, a także o zbiorach innych członków rodziny Radzikowskich przeczytacie na str. 4—5.

„ŚWIAT MŁODYCH" SWOIM CZYTELNIKOM ◆ „ŚWIAT MŁODYCH" SWOIM CZYTELNIKOM

SHOW CO SIĘ ZOWIE NA MOKOTOWIE

Jest na krańcach Mokotowa przy ulicy Łowickiej 21 coś jakby nowoczesny piętrowy pawilon. Gdyby nie niedziela, przechodniowi przyszłaby ochota zapytać zgromadzone przed nim osoby w wieku od lat siedmiu do siedemdziesięciu siedmiu „co tu dają?" Tak też dla żartu zapytałem. Małoletnia „klientka" odparła bystro:

— Ananasy!...

— A po czemu?

— Za darmo!

Chcąc zdemaskować to oczywiste łgarstwo wszedłem do wnętrza i czytam na afiszu:

„ANANAS" — teatrzyk poezji i piosenki.

A dalej: **„Niedzielne popołudnie spędzimy wspólnie".**

Dziś:

Spotkanie rodziców z Barbarą Tylicką — redaktorem „Świata Młodych".

Pokaz kolorowej mody szkolnej.

Wielka heca z Papciem Chmielem — autorem

C. d. na str. 7

STUDENCI

Wczoraj rozpoczął obrady studencki parlament. W wyższych uczelniach w Polsce studiuje ponad 330 tys. młodzieży akademickiej i ludzi pracujących zawodowo, uzupełniających swoje wykształcenie na studiach zaocznych lub wieczorowych.

Na uniwersytetach, akademiach, politechnikach i w innych wyższych szkołach działały do tej pory trzy organizacje młodzieżowe: ZRZESZENIE STUDENTÓW POLSKICH, ZWIĄZEK MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ i ZWIĄZEK SOCJALISTYCZNEJ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

Członkami Zrzeszenia jest prawie 200 tys. studentów, do ZMS należy 70 tys., a do ZSMW — 25 tys. młodzieży akademickiej. Ich delegaci, przedstawiciele studenckich organizacji, radzą w tych dniach o najważniejszych sprawach swego środowiska.

„ŚWIAT MŁODYCH" rozmawia

ZE STANISŁAWEM CIOSKIEM

Przewodniczącym Rady Naczelnej ZSP

— Nad czym radzi Kongres Studentów?

— Właściwie możemy mówić o dwóch odbywających się jeden natychmiast po drugim, kongresach. Pierwszy — VIII Kongres ZSP podsumuje dotychczasowy dorobek naszej organizacji, drugi — Kongres Studentów Polskich będzie radził nad rolą nowej organizacji studenckiej w życiu wyższej uczelni.

Potrzebna nam jest organizacja jednolita, ideowo-polityczna, masowa, o powszechnym charakterze działania, która będzie pracowała w oparciu o dorobek trzech działających dotychczas na terenie szkół wyższych organizacji — ZMS, ZSMW i ZSP, będzie kontynuatorem ich najlepszych tradycji, a jednocześnie stworzy jeszcze lepszy program działania młodzieży akademickiej i lepiej reprezentować będzie interesy studentów.

— Jakie najpilniejsze zadania czekają tę nową, jednolitą organizację studencką?

— Pierwsza sprawa, zawarta w naszym haśle „Więcej umieć — lepiej pracować dla rozwoju socjalistycznej Polski" dotyczy zagadnień wychowawczych, ideologicznych, roli naszej organizacji w Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Chodzi o to, aby organizacja nasza tworzyła model studenta, człowieka zaangażowanego, dążącego do określonego celu w życiu, aktywnego. Przez aktywność rozumiemy i dążenie do wiedzy, i pracę społeczną. Musimy np. otoczyć większą troską i opieką studentów-instruktorów ZHP, bo chociaż pole działania tych aktywistów ruchu studenckiego jest poza terenem uczelni, to cel naszego działania jest wspólny.

Druga sprawa dotyczy większej niż dotychczas samorządności studenckiej, odpowiedzialności studentów nie tylko za swoją własną naukę, ale i za problemy i działalność całej uczelni. Młody inżynier odpowiada nie tylko za swój odcinek pracy, ale i za cały zakład, niech więc będzie do tej roli przygotowany.

Proponujemy w związku z tym zwiększenie uprawnień studenckich organów samorządowych. Chcemy, aby miały one prawo poręczania za tych studentów, którzy mają trudności z nauką i brania odpowiedzialności za wyrównanie przez nich zaległości, wywierały przez studenckie komisje wpływ na przyznawanie stypendiów, żeby decyzje i orzeczenia studenckich sądów koleżeńskich zastąpiły niektóre decyzje podejmowane dotychczas przez dziekanaty.

Rozmawiał:
JERZY MAJKA

NAUKA

WYKSZTAŁCENIE jednego studenta kosztuje państwo — w zależności od kierunku — od 82,7 tys. do 231,6 tys. złotych. Jest to oczywiście inwestycja opłacalna, wysoko kwalifikowani specjaliści są naszemu krajowi bardzo potrzebni. Wszystkie jednak potknięcia w nauce, powtórzenia lat czy semestrów, powyższy bilans mocno obciążają. Mówiąc prostym językiem — studenci powinni się dobrze uczyć.

Dla tych, co tego nie robią, bo sobie „bimbają", na wyższych uczelniach miejsca nie ma, natomiast dla tych, którzy mimo najlepszych chęci mają trudności — konieczna jest pomoc. I to pomoc okazywana nie dopiero w chwili, gdy „oblany" zostaje któryś już z kolei egzamin, ale dużo wcześniej.

Na studia wyższe trafiają absolwenci różnych szkół średnich. Aby wyrównać szanse wszystkich studentów, organizacje ZMS i ZSMW przeprowadzają od wielu lat dwie akcje. Jedna — „Otwarte drzwi", polega na umożliwieniu uczniom ostatnich klas szkół średnich dokładnego zwiedzenia swych przyszłych miejsc nauki, i druga — trwające od dwóch tygodni do roku kursy przygotowawcze, które mają na celu utrwalenie i usystematyzowanie wiedzy przyszłego studenta, co jest mu pomocne zarówno przy egzaminie wstępnym, jak i później, w toku studiów.

Za chwilę egzamin. Jeśli się rzetelnie uczyło, to właściwie nie ma czego się bać. Mimo wszystko jednak człowiek trochę jest zdenerwowany.

PRAKTYKI

SPOTKALIŚCIE się pewnie czasami z tym, że jakąś lekcję w waszej klasie prowadził nie wasz nauczyciel, ale student, który odbywał w ten sposób swoją praktykę zawodową.

Inny cel mają istniejące od 1969 roku tzw. studenckie praktyki robotnicze, w których biorą udział studenci pierwszych lat. Ich zadaniem jest zapoznanie młodzieży studiującej z pracą fizyczną, ze środowiskiem robotniczym, a także zacieśnienie kontaktów między samymi studentami. Trwają one jeden miesiąc w czasie wakacji.

Na Politechnice Śląskiej wprowadzono niedawno nowy rodzaj praktyk zawodowych. Studenci delegowani do zakładu pracy otrzymują do rozwiązania konkretne zadanie technologiczne. Okazało się, że ta forma jest bardzo pożyteczna zarówno dla zakładu jak i dla studentów.

Inaczej traktuje się ciężką pracę, jeśli jej kiedyś się popróbowało. Studenckie praktyki robotnicze pozwalają poznać smak fizycznego wysiłku.

Opracował:
WŁ. JUŻWIK
Foto: SAF

OBOZY

LATEM duża liczba studentów bierze udział w obozach: wypoczynkowych, wypoczynkowo-szkoleniowych, naukowo-badawczych. Uczestnicy tych ostatnich zajmują się zbieraniem materiału do badań naukowych, prowadzonych w czasie roku akademickiego. Studenci-członkowie ZSMW w czasie obozowania włączają się w akcje ogólnozwiązkowe, takie jak np. „Każdy kłos na wagę złota" czy „Zazieleni się cały kraj".

Komisje turystyki i sportu rad wydziałowych i uczelnianych ZSP organizują kilkudniowe rajdy i zloty. Do najpopularniejszych należy Rajd Szlakami Walk z Faszyzmem, Rajd Świętokrzyski i Rajd Bieszczadzki.

Studenckie Biuro Podróży i Turystyki „Almatur" oprócz turystyki krajowej organizuje dla studentów wycieczki zagraniczne na bardzo wielu atrakcyjnych trasach. Przydział miejsca na taką wycieczkę zależy w dużej mierze od wyników w nauce.

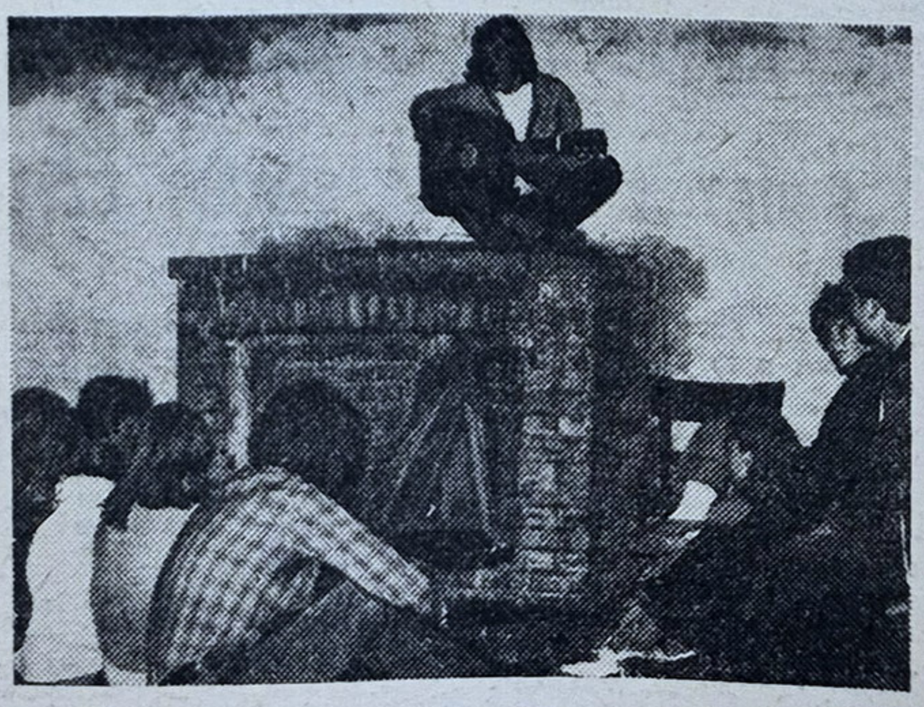

Nikt nie potrafi się bawić tak jak studenci. Studenckie kluby, teatrzyki, bale, juwenalia mają zasłużoną sławę. W studenckich kulturalnych rozrywkach jest miejsce i na żarty, i na ciętą satyrę, i na liryczną piosenkę. Tak jak tu, przy kominku...

LIST JOANNY

TO BYŁO już prawie rok temu, wiosną. Na ostatniej lekcji miała być klasówka z matematyki. Dla mnie decydująca, miałam obkute wszystko „na blachę" i liczyłam, że na pewno uda mi się poprawić stopień. Ale na przerwie chłopcy wymyślili, że urwiemy się w plener i wszyscy podchwycili ten pomysł. Zawsze byłam przeciwna wagarom, a wtedy tym bardziej protestowałam. Namawiali mnie, żebym się ten jeden raz „złamała", że psuję im zabawę. Nie dałam się i w końcu zostałam sama w klasie. Klasówki i tak oczywiście nie było, odbyła się później i poszła mi nieźle, ale za tamten dzień cała klasa oprócz mnie miała zmniejszone stopnie ze sprawowania. Od tamtej pory nazywają mnie lizusem i skarżypytą, a tak naprawdę to nikt z klasy się do mnie nie odzywa. Gdy przechodzę, milkną wszystkie rozmowy, nie chcą mnie wtajemniczać w swoje sprawy, wszystko, co klasa robi, to beze mnie. Nie chcę, żeby tak było. Wolę obrywać dwóje, ale być ze wszystkimi. Niestety, nikt mnie nie lubi.

Co zrobić, aby klasa mnie polubiła?

Joanna

Postanowiliśmy wydrukować list Joanny w całości. Jest interesujący i na pewno wielu z Was będzie chciało jej odpowiedzieć, poradzić. Listy przysyłajcie do nas.

KLUB NASTOLATKÓW

Dziwne przygody bociana Bartka

Z OGROMNYM zainteresowaniem przeczytałem w „Świecie Młodych" wiadomość pt.: „Czy bociek wróci do pana Skoczka?". U nas we wsi zdarzyła się inna historia. Otóż w roku 1971 jeden z bocianów nie odleciał do ciepłych krajów. Pozostał sam. W grudniu nadeszły mrozy, woda na stawach zamarzła. Ptactwo zaczęło cierpieć z głodu. Do zmarzniętej, skrzydlatej braci dołączył bociek. Całe dnie krążył po polach, na noc wracał do zaśnieżonego gniazda.

Wreszcie w styczniu, kiedy dzień rzeczywiście był mroźny, sam wszedł do kurnika w poszukiwaniu żeru. Wtedy udało się go złapać i przenieść do obory. Zrobiłem mu podwyższenie i uwiłem z siana gniazdo. Całą zimę mój bociek żywił się słoniną, gotowanymi ziemniakami i resztkami jedzenia. Zawsze miał koło siebie dzban wody. Po jakimś czasie bociek się oswoił do tego stopnia, że klekotał z całej siły i bił dziobem o ściany obory. Najwięcej radości sprawiało mu łapanie w powietrzu jedzenia, które podrzucałem w górę. Widząc, że bociek jest już zadomowiony, przestałem zamykać drzwi obory. Bociek nie uciekał, dopiero w pierwszych dniach marca, kiedy się

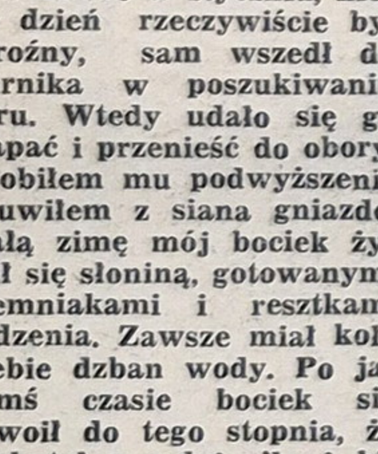

ociepliło, Bartek odleciał na łąki. O dziwo, tej zimy bociek znów pozostał w naszej wsi. Bartek żywi się samodzielnie, dnie spędza na łące, wieczorami wraca do swojego gniazda, które uwił sam w konarach jednego z wysokich drzew.

Tadeusz Lichota
Horodysko

C. d. ze str. 1

Gdzieś w połowie września ubiegłego roku drużynowy przystąpił... do ataku. Każdemu z harcerzy zadawał dwa podstawowe pytania: Masz dmuch? Masz słuch?

Delikwent potakiwał głową, bo któżby się przyznał, że nie ma dmuchu, i... przychodził do harcówki na próby. I tak od zbiórki do zbiórki powstał nowy zespół, który uczył się melodii w marszu, ćwiczył nuty i dmuchał w trąby ile sił. Trzeba przyznać, że grają znakomicie. Jest w tej orkiestrze taka siła, że każdy zespół mocnego uderzenia może się zawstydzić.

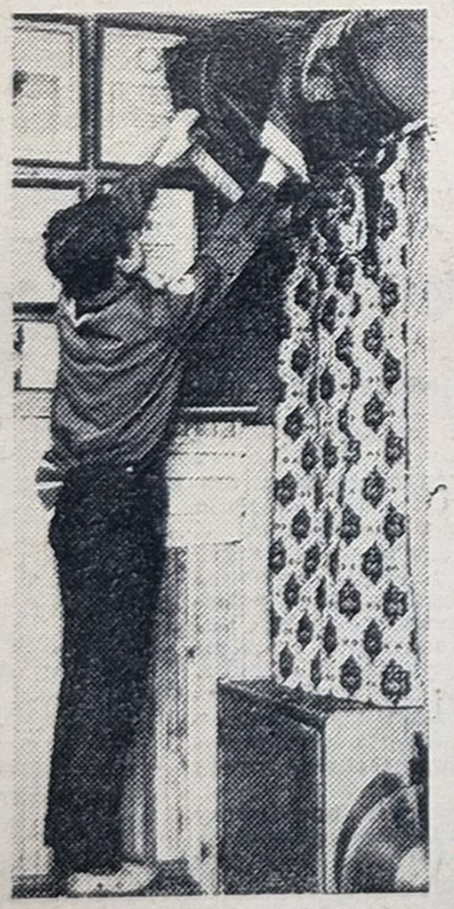

Warszawskie »DMUCHOGRAJE«

15 lat temu zaczynali dosłownie od niczego. Sam druh Soliński, drużynowy, zapomniał już jak nazywał się ofiarodawca pierwszego dziurawego werbla i pogiętej sygnałówki. Ale właśnie te dwa pierwsze „instrumenty" nasunęły pomysł założenia orkiestry. Urządzali loterie fantowe, zbierali makulaturę, ciułali każdy grosz na zakup sprzętu. Komitet Rodzicielski zafundował cztery fanfary.

Dziś grają na 30 instrumentach, mają fanfary, werble, duży bęben marszowy i czynele. Próby odbywają się codziennie. Każdy „Dmuchograjek" może wpaść na przerwie do harcówki, aby trochę... podmuchać. Krótkie codzienne próby dają rezultaty. W październiku najmłodsi uczyli się tylko dźwięku, dziś cała orkiestra gra cztery melodie. Kapelmistrzem orkiestry jest Tadzik Ciułkowski, jego zastępcą do spraw werblistów został mianowany Tomek Czajka.

W tej samej szkole istnieje zespół gitarzystów, harcerze twierdzą, że tamci grają dobrze. Może to i prawda, ale takiego zespołu jak „Dmuchograje" nie znajdziecie nigdzie. Tu liczy się dmuch i słuch...

ROMA JABŁOŃSKA
Foto: K. Adamowski

Samowary pana PREZESA

Ze względu na kształt i przeznaczenie
cebulowe, „baniaki", budiarowe, kawaler
mowary podróżne z odejmowanymi nóżka
ki). Niezbędne akcesoria każdego z nich
wzmożenie żarzenia się węgla drzewnego
lowania płomienia; oraz tajerka — dzięki
na galeryjce samowara czajniczka z herb
nych samowarów, zamiast węgla drzewn
nurystycznego w kostkach.

C. d. ze str. 1

GŁOSACH tych dwóch wspomnianych na stronie pierwszej osobliwych kolekcji dowiedziałam się od państwa Zofii i Zbigniewa Radzikowskich z Warszawy. Nie bez przyczyny wszakże, bo i oni również są entuzjastami kolekcjonerstwa. Muszę przyznać, że dobrze wpływa to na samopoczucie i... urodę mieszkania.

— Ilu lat trzeba było, aby powstała ta wspaniała kolekcja? — pytam pana domu spoglądając na biegnące wzdłuż całej ściany półki zastawione pięknymi samowarami.

— Zbieram je od 25 lat. W związku z moją pracą zawodową dużo podróżowałem po Polsce. Podczas gdy moi delegacyjni koledzy odpoczywali dyskutując przy stolikach kawiarnianych, ja chodziłem na jarmarki albo wypytywałem różnych ludzi, czy nie posiadają na swych strychach i w piwnicach starych bezużytecznych samowarów. Potem już w domu doprowadzałem je do porządku. Nauczyłem się lutować, a do wyklepywania skonstruowałem sobie specjalny młoteczek z ołowianą kulką. Żaden rzemieślnik by mi tego tak nie zrobił! To ogromna satysfakcja móc ocalić z kupy szmelcu coś tak unikalnego jak ten na przykład okrągły samowar kupiony za 50 złotych. Był cały spalony, czarny. Przeleżał w piwnicy 20 lat. To ręczna robota firmy Iwana Ponomarowa z Tuły. Czasy napoleońskie! Większość (75) moich samowarów wyprodukowano w ich ojczyźnie — Rosji — przed 1914 rokiem. Ale mam też trzy przedwojenne polskie, jeden niemiecki oraz kilka radzieckich.

— Współczesne seryjne samowary są elektryczne. A jak działały te stare?

— Szufelką brało się z pieca żar, który w samowarze zasypywano węglem drzewnym. Rozniecenie ognia wymagało użycia specjalnego mieszka lub miękkiej cholewy buta. W 5 minut po zalaniu herbaty wodą ugotowaną w samowarze, wyborny napój nadawał się do picia. Nie bez przyczyny jedno z rosyjskich przysłów brzmi: **„Gdzie z samowaru czaj, tam w rodzinie raj".** Do stołu często podawano ręczniki, bo po wypiciu 20 filiżanek pot porządnie zraszał czoło. Ale cóż robić, kiedy (jak głosi inne porzekadło) **„samowar kipi — odejść nie daje".**

— Czy to samowary skłoniły pana do założenia Warszawskiego Koła Hobbystów?

— Nie tylko. Przez całe życie byłem chory na chorobę, która się nazywa potrzebą działania. Nie mogłem więc niczego nie robić po przejściu na emeryturę. Mamy pełne ręce roboty: i ja — jako prezes Koła, i moja żona, która tam sekretarzuje.

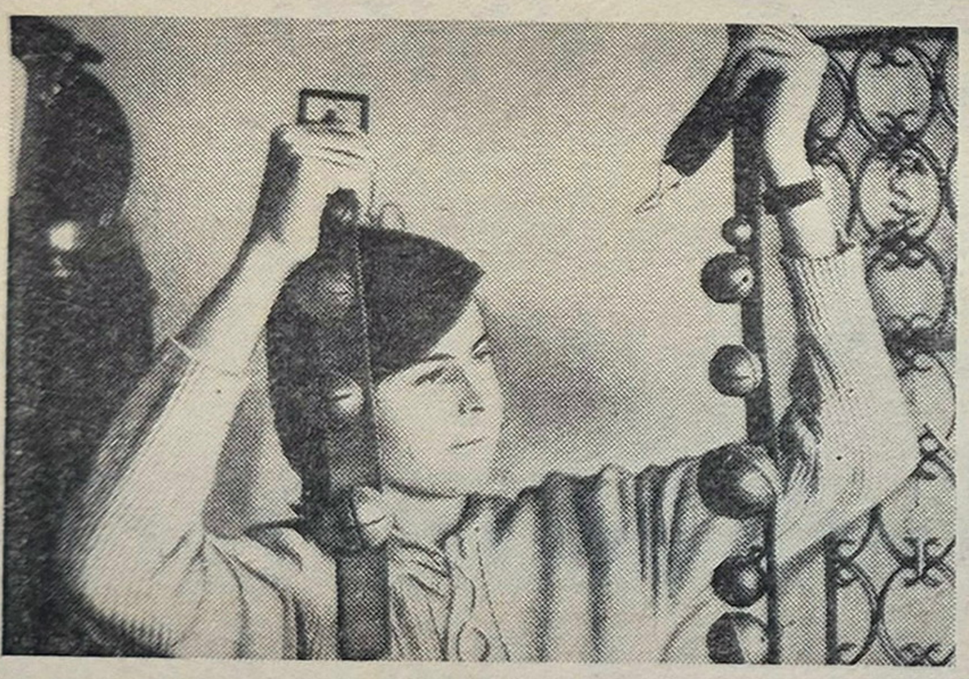

Paweł Radzikowski — student historii sztuki — zbiera różnego rodzaju dzwonki. Tak oto wyglądają janczary. Foto: M. Piastowski

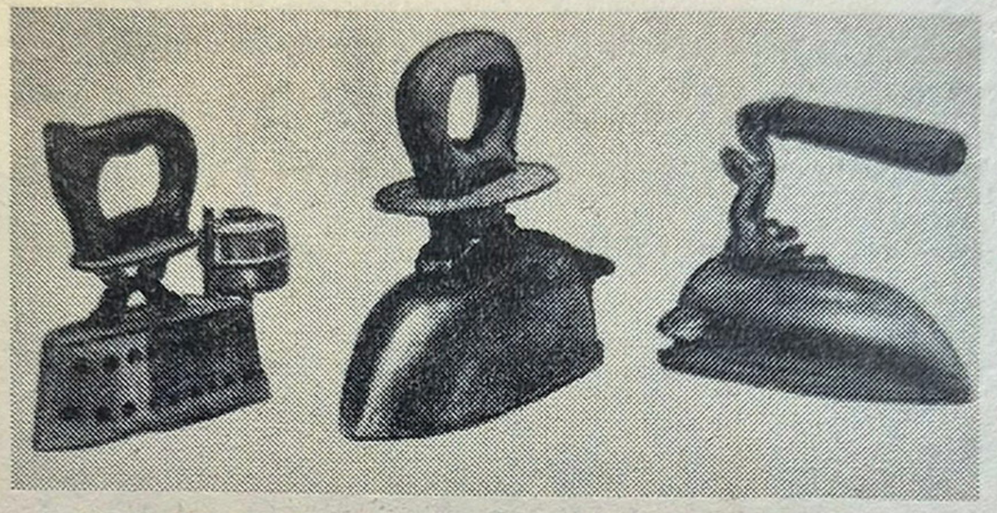

Część zbiorów pani Zofii. Pierwsze od lewej — żelazko na spirytus z początków XX wieku; dwa pozostałe to mosiężne żelazka „na duszę".

ŻELAZKA, MOŹDZIERZE, PATELNIE

KIEDY BYŁAM MŁODA, postanowiłam, że nie będę gotować i nie kupię ani jednego garnka. Jednak gdy mąż znosił coraz to nowe samowary, pozazdrościłam mu i zaczęłam kolekcjonować... właśnie sprzęt gospodarstwa domowego. Z tym, że tylko te egzemplarze, które technika wyparła z życia — wspomina pani Zofia Radzikowska pokazując metalowe dzbany, misy, patelnie, rondle do smażenia konfitur oraz najróżniejszego kształtu żelazka. Są wśród nich i te na węgiel drzewny, i inne „na duszę" grzaną na węglach pod kuchnią, i nawet jedno na spirytus — szczyt techniki przed erą elektryczności.

W grupie mosiężnych moździerzy moją uwagę zwrócił jeden zupełnie biały z napisem KRIEGS MORSER (moździerz wojenny).

— Pochodzi z domu moich rodziców, którzy w latach pierwszej wojny światowej mieszkali w Zagłębiu Dąbrowskim. W czasie blokady Niemcom zabrakło surowców na broń i amunicję. Rekwirowali więc miedziane garnki, mosiężne moździerze, a nawet klamki i okucia mebli. W zamian za to można było sobie kupić taki oto moździerz porcelanowy.

— A te sowy, to też hobby?

— Widzi pani, nie ma hobbysty, który by poza głównym kierunkiem nie interesował się jakąś inną dziedziną zbieractwa, po to chociaż, aby mieć coś na wymianę. Te sowy właśnie temu służą. W naszym Kole prowadzę dwie książki. Jedną z napisem: „CZEGO POSZUKUJĘ?", drugą: „CO MAM DO WYMIANY?". Kiedy zjawia się ktoś nowy, to po ich przejrzeniu wie od razu, czym może sobie albo komuś uzupełnić kolekcję. W regulaminie zaznaczyliśmy jednak, że zasadą każdej wymiany powinno być obopólne zadowolenie.

DZWONIĄ JANCZARY

JEDNĄ z najprzyjemniejszych gałęzi zbieractwa spośród 4128 wymienionych w specjalnym leksykonie przez p. Pawlusa z Monachium, jest kolekcjonowanie dzwonków. W Anglii istnieje już 40 związków zbieraczy tych przedmiotów, zaś w USA tylko jeden, ale za to liczący aż 150 tysięcy członków! Właśnie takie hobby wybrał sobie Paweł Radzikowski, nieodrodny syn swoich rodziców, w którego posiadaniu jest około 100 dzwonków, od jednocentymetrowej wysokości miniaturek począwszy.

— Jeszcze w średniowieczu dzwonki miały kształt bardzo wydłużony i dopiero od XV wieku zaczęły się skracać, a w dobie baroku stały się nawet szersze niż wyższe. Najstarszy mój eksponat z 1830 roku — mówi Paweł Radzikowski — jest dzwonkiem okrętowym i pochodzi z Rygi. Mam też dzwonki ludowe, sakralne, biurowe, do prowadzenia licytacji, mam szkolne, alarmowe — strażackie, a także oryginalne dzwonki na służbę w kształcie postaci ludzkich. A proszę posłuchać, jak ten pięknie dźwięczy. I jak długo! Ale te 3 minuty to niewiele, jeśli się zważy, że aż przez 3 godziny utrzymuje się dźwięk wydany przez dzwonek, którego posiadaniem szczyci się pewien Anglik.

— Czy te rzędy ponacinanych metalowych kulek to też dzwonki?

— Tak, to tzw. janczary, przymocowywane do uprzęży koni ciągnących sanie...

— Na dużych pagórkowatych lub zalesionych przestrzeniach ich przyjemny dźwięk był zwiastunem gości nadjeżdżających niewidocznymi jeszcze z daleka saniami — włącza się do rozmowy pani Zofia. — Na ten sygnał wystrojone panny na wydaniu podnosiły do góry ręce, by ich dłonie (po odpłynięciu krwi) stały się białe jak przystało płci nadobnej. Takie obrazki znamy dziś oczywiście tylko z literatury.

„Żona pozazdrościła mi samowarów i zaczęła zbierać stare naczynia kuchenne" — powiedział pan Zbigniew.

CO I JAK KOLEKCJONOWAĆ

Jest pan studentem historii sztuki — zwracam się do syna moich miłych gospodarzy. — **Jak pan, jako przyszły specjalista w tej dziedzinie, zapatruje się na zbieractwo?**

TECHNIKA Z MYSZKĄ

31 marca w godzinach od 14.00 do 18.00 i 1 kwietnia od godz. 10.00 do 17.00 w Muzeum Techniki Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie będziecie mogli obejrzeć te i inne fragmenty kolekcji warszawskich hobbystów na wystawie pn. „TECHNIKA Z MYSZKĄ". W imieniu pana prezesa Radzikowskiego zapraszam was na tę wystawę, a także na spotkania Koła, które odbywają się co wtorek między 17.00 a 19.00 w lokalu Warszawskiego Hufca ZHP-Śródmieście, przy ul. Mokotowskiej 3.

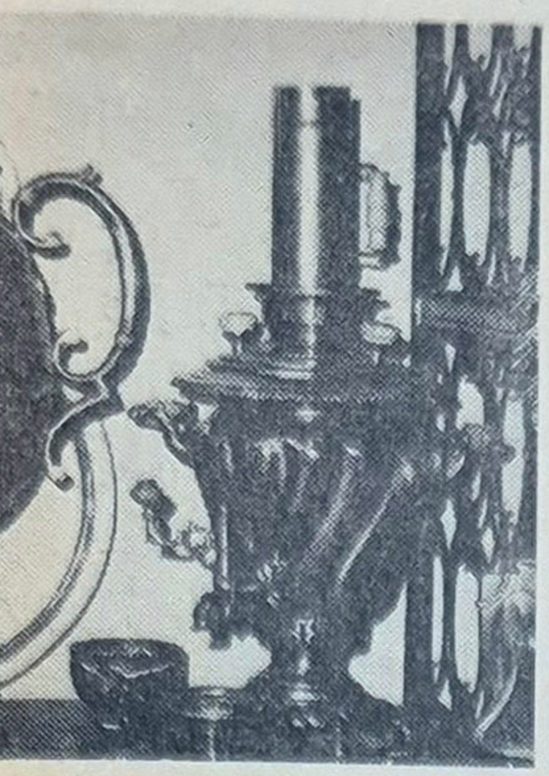

samowary dzieli się na: kielichowe, skie. Są wśród nich także małe sa- mi (widoczne po lewej stronie pół- stanowią: kominek — powodujący ; tacka; czarka; tłumik — do regu- której możliwe staje się ustawienie ata. Do rozpalania starych oryginal- nego, używać dziś można spirytusu

— Jest ono o tyle ważne, że w dużym stopniu przyczynia się do zatrzymywania w kraju wykupywanych chętnie u nas przez cudzoziemców zabytków kultury materialnej czy dzieł sztuki.

— Ale dla mnie równie ważne jak zbieranie na przykład obrazów, jest zbieranie choćby nalepek od piwa — dodaje głowa kolekcjonerskiej rodziny, pan Zbigniew Radzikowski. — Jednakże chciałbym poradzić czytelnikom „Świata Młodych", aby nie zbierali wszystkiego, co wpadnie w ręce, a tylko rzeczy wybrane. Poza tym warto wszechstronnie poznać to, co się chce gromadzić, a później nauczyć się katalogować te przedmioty. Bo w ten właśnie sposób zwykłe zbieractwo staje się szlachetnym kolekcjonerstwem. A dzięki temu, że zmusza do szperania i wkładu pracy, daje tak dużo zadowolenia...

Napisała:
T. DROGA-KUPCZYŃSKA
Fotografował Paweł Radzikowski

Dom Mody „Świata Młodych"

RUSZYĆ GŁOWĄ I... RĘKAMI

O TYM, że bez sweterków i różnych bluzeczek z dzianiny trudno się na co dzień obejść, wie dzisiaj każdy przedszkolak. Nie każdy jednak przedszkolak wie to, co my — że nowy i modny sweterek można mieć prawie zupełnie bez pieniędzy. Tak się bowiem szczęśliwie składa, że w dalszym ciągu najmodniejsze są sweterki i bluzeczki robione ręcznie. Na pewno większość z was umie robić na drutach i na szydełku. Te zaś, które tej sztuki jeszcze nie posiadły, powinny jak najszybciej poprosić o poglądowe lekcje swoje uczone w tym fachu koleżanki, mamy, ciocie, sąsiadki. Ja sama przez wiele lat nie umiałam robić na drutach i wydawało mi się, że jest to tak trudne, iż przerasta moje możliwości. Wreszcie moja przyjaciółka Krystyna wsadziła mi w rękę dwa druty i kłębek włóczki mówiąc:

„No, rób! Jedno prawe, jedno lewe!", a widząc moją zgłupiałą minę dodała: „Każdy umie robić na drutach, tylko ty po prostu nie masz jeszcze wprawy, bo nigdy tego nie próbowałaś..." I wiecie, od tamtej pory wydziergałam kilka swetrów, parę kamizelek, cztery czapki, a nawet garsonkę i jeden krawat dla swojego chłopca. Z tego wniosek, że trzeba kiedyś w końcu ruszyć... rękami.

Ruszenie głową polega natomiast na zastanowieniu się z czego ta najnowsza kreacja będzie zrobiona. Warto bowiem w tym celu popruć jakiś niezbyt lubiany sweterek czy czapkę (byle nie były sfilcowane!), poza tym zebrać ze wszystkich zakamarków domu różne resztki włóczek. Dopiero jak będziecie to miały wszystko razem ułożone, okaże się, co z tego mogłoby wyjść i czy ewentualnie nie trzeba dokupić jakiejś nowej włóczki.

Ponieważ przed nami wiosna i lato, największym wzięciem będą się cieszyły bluzeczki z krótkimi rękawami. Te rękawy to są najczęściej albo bufki, albo tzw. motylek, czyli po prostu falbanka. Bluzeczki mogą być oczywiście jednokolorowe, ale najwięcej spotyka się teraz przeróżnych łączeń — a więc lamówki, ząbki dorabiane szydełkiem, zabawne kolorystycznie paseczki. Te gładkie często są ozdobione kwiatami, które haftuje się innymi włóczkami już po zeszyciu całości.

Tzw. bliźniaki wyglądają ostatnio też zupełnie inaczej. Może to być kamizelka, a na nią sweterek z krótkim lub długim rękawem, ale najzabawniejszy to bluzka z długim rękawem, a na nią rozpinany sweter z rękawem... krótkim. Dla obydwu części „bliźniaka" albo ten sam kolor podstawowy, albo ten sam wzór, a kolory tylko zharmonizowane, lecz inne.

Bluzki i obcisłe pulowerki nie są takie długie jak kiedyś, na ogół sięgają do talii. W wypadku tych nie wkładanych przez głowę modnie jest nie robić zapięcia na guziczki, ale zakładać połę na połę i obwiązywać się dokoła wąskimi, dorobionymi do obydwu dolnych końców przodu wiązadłami.

Życzę wam udanego dziergania!

RIUSZKA

SZANOWNA REDAKCJO „ŚWIATA MŁODYCH"

Jesteśmy stałymi czytelnikami drogiego nam „Świata Młodych" i czytamy to pismo z zapartym tchem, ponieważ poruszacie wiele interesujących nas tematów.

W numerze 10 „Świata Młodych" ukazał się artykuł pt. „Orły na lodzie". Napisano w nim o naszych przygotowaniach do startu w zawodach „Złotego Krążka". Po przeczytaniu zauważyliśmy kilka nieprawdziwych informacji, które pragniemy za Waszym pośrednictwem sprostować.

To nie jest skromność, ale na podium zwycięzców koledzy z naszej szkoły stawali tylko pięć razy. Pan mgr Józef Różański był zastępcą kierownika szkoły, ale też pan mgr Gottfried był zastępcą kierownika szkoły i obaj panowie prowadzili nas na podium zwycięzców. Na lodowisku KS „Podhale" trenują z naszej szkoły tylko trzy klasy sportowe (sami chłopcy) — kl. V, VI, VII i jest nas razem tylko 82 chłopców, a nie trzystu.

Dyrektorką naszej szkoły jest pani mgr Kazimiera Krzymińska, a pani Helena Jarosz jest dyrektorką szkoły nr 2, gdzie jest klasa sportowa jazdy szybkiej.

Przygotowujemy się pod opieką naszych nauczycieli wf pani mgr Stefanii Bulas i pana mgr Mariana Olszowskiego oraz zawodników „Szarotek" panów J. Kudasika, S. Klocka i S. Pyrza.

Nasi koledzy z kl. VI są w tej chwili mistrzami okręgu, a kl. V wicemistrzami w „Złotym Krążku". A tak naprawdę, to jest nam przykro, że dopiero pierwszy raz piszą o nas i naszej szkole. Były ostatnio u nas eliminacje powiatowe i wojewódzkie w „Złotym Krążku", a wiemy o tym tylko my.

Bardzo prosimy o wydrukowanie naszego listu i sprostowanie pomyłek, bo bardzo lubimy naszych opiekunów i nauczycieli.

Pozdrawiamy Cię, droga Redakcjo.

Uczniowie klas sportowych piątej, szóstej i siódmej ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Nowym Targu

Foto: K. Adamowski

OLEG TICHOMIROW Tłum. Jan Stykowski

Ostatni dzień wspaniałego LATA

3)

Zaczęliśmy jeszcze tego samego dnia. Koło gołębnika stała na dachu ławeczka. Tam siadaliśmy. Mój podręcznik był dla niej tak łatwy, jak dla mnie elementarz. Czytaliśmy lekcje, pisaliśmy ćwiczenia, wkuwaliśmy słówka. Ale najwięcej czytaliśmy.

Zarzuciłem wszystkie moje sprawy. Nawet gołębi nie wypuszczałem, tylko karmiłem je. Właściwie karmiliśmy je oboje. To był dla nas odpoczynek, jak przerwa w szkole. Niezwykłe to były lekcje, może dlatego tak mi się podobały.

Ale kiedyś matka Lenki zauważyła, jak schodziliśmy po drabince pożarowej.

— Lena — podeszła ku nam. — Po coś tam wchodziła?

— Uczyliśmy się angielskiego — powiedziała Lenka i roześmiała się.

— Na dachu?

— A co?

— Zwariowałaś! Idziemy do domu.

Poszły, a ja zostałem koło drabinki.

— I w ogóle nie spotykaj się z nim więcej — powiedziała matka ściszając głos. — Przecież to chuligan. „Mucha". Cała ulica go zna.

— Ależ co ty mówisz? — oponowała Lena.

— Nie sprzeczaj się ze mną, wiem co mówię.

Ale mimo to spotykaliśmy się. Wyjeżdżaliśmy nad kanał i tam na brzegu rozkładaliśmy nasze podręczniki i zeszyty. Maj był gorący jak lato. Nawet kąpaliśmy się. A potem znów zaczynał się angielski.

Podręcznika nie wypuszczałem z rąk. Nosiłem go wszędzie ze sobą, jakby to była książka o Sherlocku Holmesie.

I do ósmej klasy jednak przeszedłem. „Angielka" odpytywała mnie w obecności jeszcze dwóch nauczycielek. Cała komisja. Okazało się, że umiem na twardą trójkę. „Angielka" była bardzo zdziwiona, ja — jeszcze bardziej.

Nadeszły wakacje. Lenka pojechała na letnisko, a ja na wieś do ciotki. Co prawda nie na całe wakacje, a tylko na miesiąc. Ciotka uważała, że ze mną przecierpieć miesiąc to i tak wyczyn.

Kiedy ostatni raz widziałem się z Lenką, dała mi niewielką angielską książeczkę.

— Poczytaj latem. Dasz radę, jest łatwa.

W zapale chciałem jej podarować parę gołębi, ale ona powiedziała:

— Dziękuję. Co ja z nimi będę robiła?

Rzeczywiście. Na co jej one. I tak przylecą od razu do mnie. Powrócą.

Pomyślałem, że mimo wszystko coś jej podaruję. Koniecznie. Nazajutrz. Tylko co? No jakże — wypalę dla niej pudla.

Ale nazajutrz wyjechała.

A teraz, kiedy znów pojawiła się w Moskwie, przeprowadziliśmy tę głupią rozmowę telefoniczną. „Nie mogę", „masę spraw" — przypominałem sobie jej odpowiedzi. Ale przecież zdążyłem powiedzieć jej, że będę czekał. Ona wie gdzie. Tam, gdzie zawsze. Niedaleko domu, przy budce telefonicznej.

Przygotowałem sobie zdanie po angielsku: „I am very glad to see you". To była prawda. Bardzo chciałem zobaczyć Lenkę. Na piersiach pod koszulą miałem schowaną dyktę z wypalonym pudlem.

Czas się dłużył. Już ponad godzinę stałem koło budki, a Lenka nie wychodziła. Sam byłem temu winien — trzeba było ustalić dokładną godzinę spotkania. Ale — z drugiej strony — skąd mogłem wiedzieć, kiedy będzie wolna.

Przechadzałem się koło budki telefonicznej, co chwilę spoglądając na bramę domu Lenki. I mimo wszystko przegapiłem moment jej wyjścia na ulicę.

A szła nie sama. Obok niej kroczył jakiś chłopak w odprasowanych spodniach i szarym swetrze z czerwonym pasem. Na nosie miał okulary, gadał coś z ożywieniem, wymachiwał łapami i był tak tym pochłonięty, że niczego przed sobą nie widział.

Więc taka to była „masa spraw"!

Wyszedłem niespodziewanie zza budki telefonicznej i zatrzymałem się przed nimi.

— Dzień dobry! A więc lato było wspaniałe? — powiedziałem. — Wonderful summer.

— Dimka? — Lenka odwróciła wzrok. — My, rozumiesz...

Ale nagle spojrzała mi w oczy. Nawet z lekka podniosła głowę, jakby coś z niej strząsając.

— Tak, lato było wspaniałe. Poznajcie się: to jest Misza. Mieszkał w sąsiednim domu na letnisku.

Misza uśmiechnął się, wyciągnął rękę.

— Muchin — powiedziałem i ścisnąłem jego dłoń.

Ścisnąłem ją tak mocno, że ten chłopak z sąsiedniego domu na letnisku aż wydłużył się z bólu. Jakby go ktoś pociągnął do góry. Tylko błysnęły jego szkła.

Nagłym ruchem wykręciłem mu rękę do tyłu. Biedny Misza zgiął się, omal nie usiadł na ziemi w swych odprasowanych spodniach. Dałem mu kopniaka kolanem poniżej krzyża. Bezradnie rozkładając ręce przeleciał kilka kroków.

— Spływaj stąd!

On jednak rzucił się na mnie, śmiesznie wymachując długimi rękami. Ale ja umiem stosować uniki. Mój cios lewą wylądował na jego dołku, prawą — na szczęce.

Przewrócił się. Wstał bez okularów, chwiał się.

Śmiać mi się chciało. Minę miał zbaraniałą. Mogłem mu spokojnie wlać. Wróciłby do domu z siniakami. Moje pięści są zawsze niezawodne. Ale złość mi już przeszła.

— Spływaj, dopóki czas! — powtórzyłem.

Misza znalazł pod nogami okulary, założył je. Jedno szkło było pęknięte.

Rys. Mieczysław Majewski

Myślałem, że pójdzie do domu, ale on, głupi, znów ze mną zaczynał.

Ścisnąłem pięści, ale stałem spokojnie, tylko prawy łokieć cofnąłem z lekka do tyłu. A on był już przy mnie.

I wtedy rzuciła się do mnie Lenka. Zgłupiałem i o mały włos jej nie uderzyłem.

— Odczep się, Mucha! — krzyknęła. — Zostaw go! Wynoś się!

Oddychała szybko, twarz jej pokryła się czerwonymi plamami, włosy miała bezładnie rozrzucone. Nigdy jeszcze nie widziałem jej w takim stanie. Nawet nie mogłem jej sobie takiej wyobrazić. Gotowa była rzucić się na mnie. Szarpać, rwać na kawałki. Wyglądała jak tygrysica. Jak zwierzę, które broni swoich dzieci. Ale Misza mało był podobny do dziecka. Był o głowę wyższy ode mnie.

Cofnąłem się. Było mi jakoś głupio. Po prostu parszywie. Ona nigdy do tej pory nie nazywała mnie „Muchą", chociaż wiedziała — oczywiście — że inni tak na mnie wołają. I ta wściekłość z jaką rzuciła się na mnie...

Odechciało mi się już bić. Rozprostowałem ściśnięte w pięści dłonie.

Plamy na twarzy Lenki znikły. Teraz była blada. I bardzo piękna.

Misza stał za nią. Wargi miał zaciśnięte. Oczy gorzały mu pod szkłami.

„Udało ci się" — pomyślałem.

Ona odwróciła się do niego, wytarła mu chusteczką brud z policzka.

— Wonderful summer — powiedziałem. I w tym momencie wypadła mi na ziemię dykta z wypalonym pudlem.

Lenka nie spojrzała ani na mnie, ani na wypalankę.

— The last day of the wonderful summer!

Wszystko zrozumiałem. Ostatni dzień wspaniałego lata — powiedziała.

Odchodzili spokojnie, nie śpiesząc się.

Znów ścisnąłem pięści. Ale nie mogłem kroku zrobić, jakbym dosłownie wrósł w ziemię.

„Ostatni dzień — myślałem. — Ostatni. A więc nie będzie już innego".

Po raz pierwszy poczułem się zwyciężonym.

Z leżącej na ziemi wypalanki patrzył na mnie pudel i pokazywał mi język.

KONIEC

---

1) I am very glad to see you — ang. Jestem bardzo rad, że cię widzę.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy (el. — 29-45 62. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch" W wa ul Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 1,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa Książka Ruch" W wa ul Towarowa 25 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty Prenumerate ze zleceniem wysyłki za granicę która jest o 40 proc droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024 Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" Warszawa ul Towarowa 28 Adres redakcji: Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 1244 R-101

SHOW CO SIĘ ZOWIE NA MOKOTOWIE

C. d. ze str. 1

przygód Tytusa, Romka i A'Tomka.

WIELKIE PRZYGOTOWANIA

W obszernym hallu Dzielnicowego Domu Kultury — bo tym okazał się być tajemniczy pawilon — rwetes i szum. „Ananasy" i „Ananaski" gromadzą się wokół gitarzystów i pana Wiesława Seredyńskiego (syna znanego kompozytora), który na co dzień i od święta kieruje teatrzykiem — laureatem nagrody Ministra Kultury i Sztuki w Ogólnopolskim Festiwalu Zespołów Wokalno-Muzycznych Związków Zawodowych. Pracownicy sklepu WSS „Śnieżka" ustawiają stoisko z odzieżą dziecięcą, licząc na obroty handlowe. W garderobie za sceną dziewczęta i chłopcy z Zespołu Rytmiki i Tańca — podopieczni choreografa, pana Andrzeja Czałkowskiego — zafascynowani są przymierzaniem nowych, kolorowych fartuszków, bluzek i wdzianek. Pomagają im panie Krystyna Mazur-Mierzwa i Jadwiga Bara — przedstawicielki Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Luxpol" ze Stargardu Szczecińskiego. Zakłady te podjęły się na zlecenie Ministerstwa Oświaty i Wychowania produkcji nowych szkolnych strojów ochronnych.

Wszystkim zgromadzonym specjalni funkcyjni przypinają znaczki z tajemniczymi numerkami. To liczby „Familotka" — miejscowej gry liczbowej. Ciekawe, kto też w tym miesiącu wylosuje nagrody-niespodzianki?

Dogląda wszystkiego wszędobylska kierowniczka Domu Kultury — druhna harcmistrzyni Irena Wolska, która od 6 lat nie ustaje w pomysłach i zabiegach, żeby w Domu Kultury było ciekawie, miło i przyjemnie. To jej właśnie pomysł, żeby w każdą pierwszą niedzielę miesiąca spędzali tu popołudnie rodzice razem z dziećmi. Dla nich organizuje się imprezy artystyczne, spotkania z ciekawymi ludźmi, wystawy i pokazy. Inicjatywa nie darmo nagrodzona w Kiermaszu Pomysłów na Giełdzie Kulturalnej.

Dobrze zaopatrzona kawiarenka gwarantuje „małe co nieco" dla spracowanych gardeł i łasych na słodycze podniebień.

PANIE, PANOWIE, JUŻ SIĘ ZACZYNA!

To widownia, a na scenie 9-letni Sławek Delegacz w ułańskim uniformie śpiewa przy wtórze gitar piosenkę o żołnierzu. Ania Kowalska nie ma jeszcze sześciu lat, a zbiera brawa jak prawdziwa artystka. To „Ananaski" — członkowie niedawno zorganizowanego zespołu wokalnego, młodszego brata istniejącego tu już od dawna „Ananasa". „Ballada cygańska" w wykonaniu Eli Bagińskiej i Mirka Łackiego świadczy o tym, że zebrane przez „Ananasy" wyróżnienia i dyplomy były zasłużone. Niektórzy członkowie wyrośli już z wieku zespołu, ale lgną do niego jako widzowie i pomocnicy estradowi.

Istotną więzią są dla nich dwie drużyny zuchowe. Do swego „wodza" — druha Włodzimierza Boruckiego — nie zwracają się inaczej jak „dziadku" albo „drużku". Taka to familijna i wesoła gromada.

MY SIĘ KOCHAMY, CHOĆ SIĘ SPRZECZAMY...

Czas jednak rozejść się na przygotowane w tym dniu spotkania. Rodzice spotykają się z kierownikiem działu kulturalnego „Świata Młodych" — redaktorem Barbarą Tylicką. Dowiadują się, że gazeta ogłosiła ankietę „Moje stosunki z rodzicami", na którą wpłynęło wiele ciekawych wypowiedzi. Dzieci pisały o tym, że rodzice często im nie ufają, że nie zawsze rozumieją ich potrzebę zabawy, zbyt rygorystycznie napędzają do nauki i różnych posług, zbyt często stosują nakazy i zakazy, a zbyt rzadko zachętę, pochwałę i dobre słowo. Wywiązała się dyskusja. Rodzice też mają swoje żale: dzieci nie zawsze są sprawiedliwe, nie chcą zrozumieć tego, że rodzice są zapracowani, że nie zawsze mogą sprostać finansowym zachciankom dzieci, że nie liczą się z ich stanem zdrowia czy potrzebą odpoczynku w ciszy i spokoju.

Podkreślają, że pomysł ankiety był bardzo słuszny. Dzięki niej „Świat Młodych" stał się łącznikiem między rodzicami i dziećmi, ułatwił wzajemne porozumienie się, skłonił do wzajemnej szczerości, a to jest najważniejsze w utrzymaniu serdecznej atmosfery w rodzinie z pożytkiem dla obu stron.

TWÓRCZY ORZECH PAPCIA CHMIELA

W tym samym czasie do innej sali, w której zgromadzili się co bystrzejsi czytelnicy gazety, wkracza jakiś pan z walizą. Z walizy „wyłazi" nie kto inny, tylko Tytus — kukła, wykapany małpiszon z komiksów Henryka Chmielewskiego, czyli Papcia Chmiela. Sam autor kilkoma magicznymi kreskami na tablicy pokazuje, jak się rysuje Tytusa i jego chytrych towarzyszy przygód. Niby to łatwe i proste, ale żeby narysować całą książkę to ho, ho...

— Tylko dlaczego na oryginalnym rysunku Tytus jest taki duży i czarny, a w gazecie taki mały i szary?

Papcio Chmiel wyjaśnia tajemnice pracowni graficznej i poligraficzną wędrówkę swoich bohaterów przez zakamarki chemigrafii i maszyny rotacyjnej. Zwierza się, z jakim to trudem portretował żywego Tytusa w warszawskim ZOO i w Afryce. Podobno jakiś krewny naszego małpiszona zrzucił Papciowi na głowę orzech kokosowy. Stąd niby wzięły się pomysły do nowych przygód. Henryk Chmielewski zademonstrował dowód rzeczowy: przywieziony z Afryki orzech. Szkoda, że był już pusty wewnątrz, bo widzowie mieli wielką ochotę na kokosowe mleczko...

I znowu wszyscy spotykają się w hallu. Dzielą się wrażeniami i nie bardzo mają ochotę opuszczać gościnny dom kultury, w którym bez specjalnego rozgłosu, szumnego zapowiadania prym wiodą harcerskie metody pracy i zabawy, uznawane za rzecz dobrą, interesującą i przyjemną przez dzieci i rodziców mokotowskich osiedli i okolic.

WACŁAW BISKO
Foto: K. Adamowski

Show — impreza rozrywkowa, rodzaj rewii.

Henryk Chmielewski (Papcio Chmiel) wyjaśnia swoim czytelnikom sposób powstawania komiksu „Tytus, Romek i A'Tomek". Pomaga mu przeszkadzając sam Tytus.

„Ananasy" z Mokotowskiego Domu Kultury — Ela Bagińska i Mirek Łacki — śpiewają „Cygańską balladę".

Spróbuj Rozwiązać

LABIRYNT

Rozpoczynając od lewego górnego narożnika i posuwając się ruchem ciągłym dojść do prawego dolnego narożnika tak, aby napotkane po drodze litery utworzyły czterowyrazowe rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Labirynt". Do rozlosowania: bony książkowe.

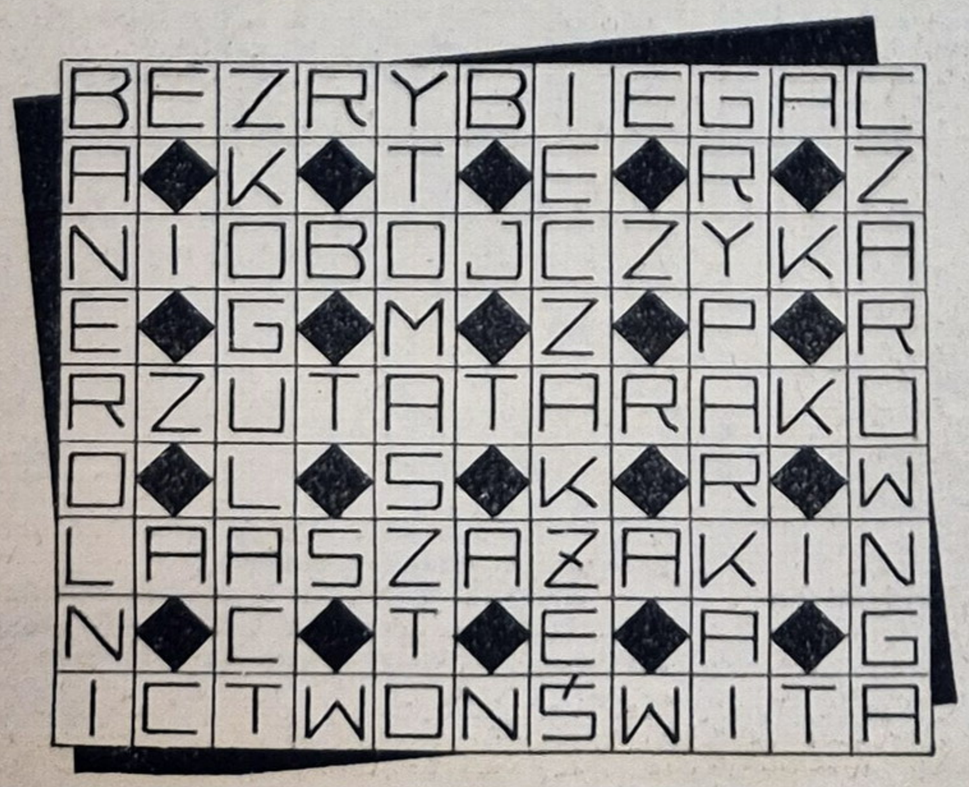

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 13 (2213)

Rebus: Budujemy szkoły tysiąclecia.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali:
1) **Jerzy Bohm** — Katowice, 2) **Dariusz Czabak** — Lublin, 3) **Zbigniew Fołkacz** — Rzepin, 4) **Barbara Kreft** — Sosnowiec, 5) **Mieczysław Linert** — Gdańsk, 6) **Robert Mackowiak** — Gniezno, 7) **Lidia Mazurkiewicz** — Zawiercie, 8) **Piotr Pastuszko** — Zakopane, 9) **Piotr Popielarski** — Olsztyn, 10) **Danuta Szymczak** — Łódź.

KOPERNIK 6)

Tekst: H. J. CHMIELEWSKI
Rys.: M. KOŚCIELNIAK

1. Sobiesław z Plusków i Rosław z Naterek, którzy jechali na czele orszaku Kopernika jako szpica, nagle zapadli się razem z końmi w wilczy dół.
— Zasadzka! — zawołał Rosław.

2. Rycerze z orszaku Kopernika słysząc ostrzeżenie szpicy, natychmiast sformowali szyk obronny, wyciągnęli miecze i łuki.

3. Z zarośli wyskoczyła gromada uzbrojonych chłopów wołając:
— Upolowaliśmy Krzyżaków! Dawajcie postronki, związemy ich jak wieprzków i odstawimy do Ornety.

4. — Ej, ludzie, czyście powariowali! Swoich nie poznajecie! — wołali z dołu rycerze. — Kanonika Kopernika wieziemy do Olsztyna.
— Jużci, że swoi, po ludzku gadają.

5. — Niech Wasza Dostojność wybaczy pomyłkę, ale Krzyżacy ciągle nas napadają. Chaty podpalają i dobytek łupią. Toteż zastawiliśmy na nich pułapkę. Nie masz nikogo, kto by nas bronił.
Kopernik zmarszczył groźnie brwi i rzekł:
— Jadę objąć administrację tych ziem. Zaprowadzę ład na Warmii. Wracajcie w spokoju do chat.

6. Orszak ruszył w dalszą drogę. Okrągła tarcza słońca przebijała się przez warstwę chmur. Kopernik spojrzał na niebo i pomyślał: „Jestem pewny, że cokolwiek ruchomego dostrzegamy na firmamencie, nie pochodzi to z jego własnego jakoby ruchu, ale wywołane jest ruchem samejże Ziemi...".

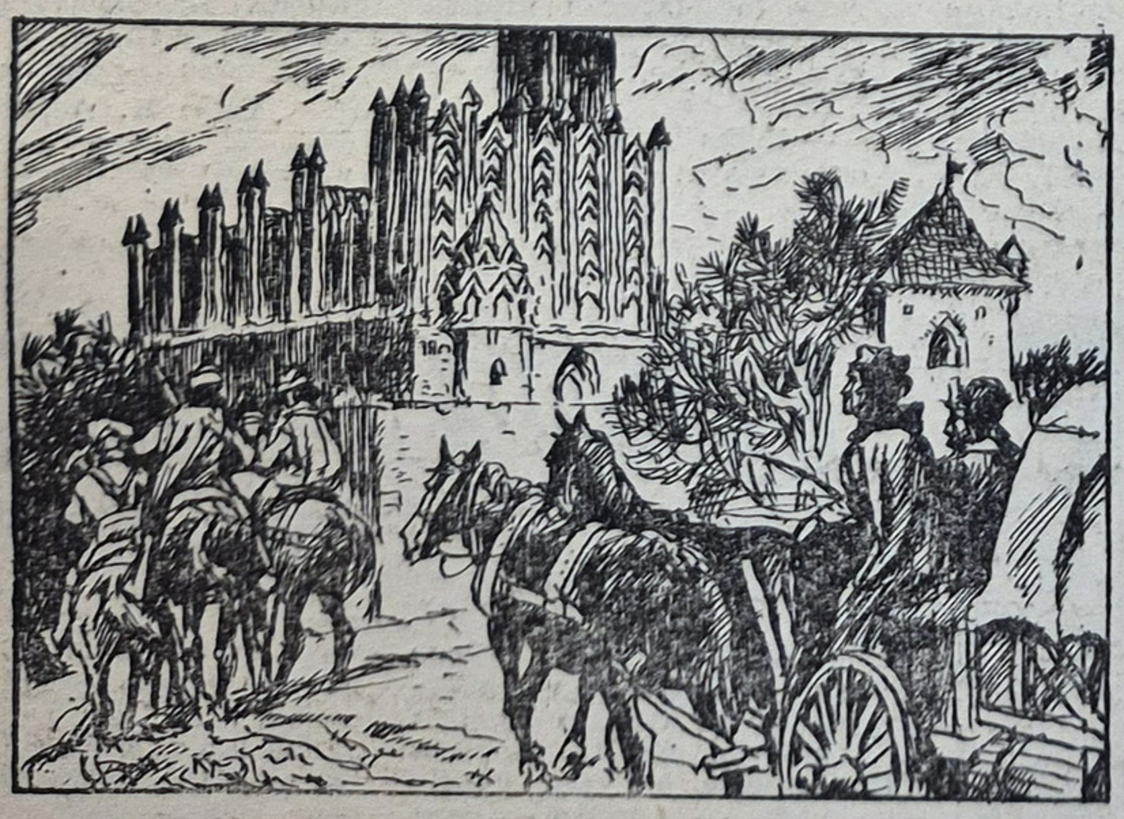

7. Z zadumy wyrwał go głos Hieronima:
— Wasza Wielebność, już Olsztyn!
— Olsztyn, niemożliwe! To dopiero Orneta, synku. Do Olsztyna przyjdzie nam jeszcze cały dzień jechać.

8. Wkrótce orszak stanął przed bramami klasztoru, gdzie Kopernik zamierzał przenocować.
— Witajcie, Wielebny Kanoniku Mikołaju. Zaszczyt to dla nas niemały gościć tak zacną osobę. — Wyszedł im na powitanie sam przeor, dowiedziawszy się, jaki to gość stanął u wrót klasztoru.

C.d.n.